

## **Strzeżcie się agentury**

Urodziłem się w komunie i w komunie umrę. Tak często kwituję moją i innych bezradność wobec odradzania się postaw i mechanizmów typowych dla PRL-u, a szczególnie, gdy na powierzchnię znowu wypływają te same czerwone matwy, wydawałoby się, że dawno śnięte.

Zamieszczony tydzień temu w „Naszej Polsce” artykuł o TW „Wiktorze”, którym okazał się znany opolski dziennikarz radiowy Krzysztof Dzieciołowski, doskonale ilustruje naszą 20-letnią szamotaninę z komuną i jej agenturą. Pokazuje, jaką cenę płacimy za brak zdecydowanego rozliczenia się z przeszłością i zamknięcia raz na zawsze tego najtragiczniejszego w naszej historii rozdziału, sowieckiej dominacji w katolickiej Polsce. Józef Piłsudski mówił, że Niemcy mogą nas wymordować, ale sowieci mogą nam zabrać coś znacznie ważniejszego - naszą duszę. On też przestrzegał, by szczególnie w kryzysie strzec się obcej agentury.

TW „Wiktor”, wieloletni członek PZPR, agent bezpieczeństwa od 1968 r., w III RP został działaczem NSZZ „Solidarność” w opolskiej rozgłośni Polskiego Radia. Wspierany przez podobnych agentów i naiwniaków oraz miejscowych działaczy, uwaga! z Prawa i Sprawiedliwości, doprowadził w końcu do dymisji szefa rozgłośni Marcina Palade, ze strony którego czuł zagrożenie dla swojej wciąż wysokiej pozycji. Działo się to całkiem nie tak dawno.

Czesław Małkowski, wieloletni pezetpeerowiec i ostatni cenzor przed rozwiązaniem tego bastionu komuny, jakim był Główny Urząd Kontroli Prasy, Widowisk został wybrany na prezydenta miasta. Wystarczyło założyć „bezpartyjny” komitet społeczny, jakich wiele powstało przed ostatnimi wyborami, pod miłymi dla ucha nazwami typu „Nasze miasto”, „Solidarni w mieście”, itp., by otumanieni wyborcy zagłosowali na dawnego partyjniaka. Nieraz słyszałem charakterystyczną argumentację poparcia dla takich kandydatów - „wiemy, że to były komunista, ale oni, ponieważ już się nakradli, nie będą tak pazerni na forszę, jak ci nowi”. Dopiero, gdy wyszły na jaw pospolite, odrażające przestępstwa obyczajowe, prezydent Małkowski trafił za kraty i stanął przed sądem. Ale nim do tego doszło, ofiary prezydenta były jeszcze szykanowane przez podległe mu służby. U jednej z molestowanych kobiet, oczywiście w trosce o przestrzeganie prawa, przeprowadzono nawet kilka szczegółowych kontroli. Szukano haka. Gdyby go znaleziono, pierwszym, który by się o tym dowiedział, byłby, wiadomo kto. Mógłby być powód, by metodą szantażu zmusić powódkę do zmiany pierwotnych zeznań. Nie przeszkadzało to jednak miejscowej „elicie”, pewnie wdzięcznej za coś tam Małkowskiemu, zbierać podpisy pod listami wsparcia dla prezydenta. Można też było modlić się w intencji prezydenta na mszy, o co prosił, widać także zaprzyjaźniony z Małkowskim, miejscowy ksiądz. Choć bywało jeszcze gorzej. Biskup Augustyn Łosiński po wkroczeniu legionistów Piłsudskiego do Kielc nie tylko, że

odmówił przyjęcia delegacji Strzelców, ale nie pozwolił, by pierwsza msza święta odbyła się w katedrze. Legioniści ze swoimi kapelanami, przy zaimprovizowanym ołtarzu, stanęli na placu przed katedrą. Dopiero następna msza miała miejsce w świątyni, pod tym jednak warunkiem, że nie wolno było śpiewać „Boże coś Polskę”, pieśni zakazanej przez cara, na którą niemile reagowała też komuna w PRL-u, o czym można dziś czytać w raportach esbeków wysyłanych służbowo na msze. Tenże biskup kielecki nie zgodził się także, gdy poproszono go o zgodę na postawienie i poświęcenie krzyża na mogile powstańców styczniowych poległych w 1863 r. pod Grochowiskami. Albo późniejszy sufragan wileński, biskup Kazimierz Michalkiewicz, odprawiał msze w intencji „urodzin matki cesarskiej”, nawet wtedy, gdy Wilno było już wolne od Moskali. Także z tym patriotycznym duchem naszego Kościoła bywało w historii różnie, co przecież w żaden sposób nie zmienia faktu, że gdyby nie katolicki Kościół, naród nasz już dawno by nie istniał. Rozumiał to doskonale socjalista Józef Piłsudski, który właśnie na froncie wołyńskim 27 lutego 1916 r. wyrzekł się protestantyzmu i złożył wyznanie wiary rzymskokatolickiej. Historyczna dygresja o zamykaniu drzwi kościoła przed legionistami i ich kapelanami coś mi jeszcze przypomniała, choć to rzecz jak najbardziej aktualna. Rektor Uniwersytetu Szczecińskiego Waldemar Tarczyński zabronił kołu slawistów na Uniwersytecie zorganizowania promocji książki księdza Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego poświęconej ludobójstwu dokonanemu na

ludności polskiej na Kresach przez UPA. Wcześniej władze Uniwersytetu Wrocławskiego nie dały zgody na sesję naukową poświęconą stosunkom polsko-niemieckim ze względu na udział w niej prof. Jerzego Roberta Nowaka. Czy te przejawy walki z wolnością słowa i swobodą badań naukowych to nie specjalność obcej agentury, niezlustrowanej kadry uczelnianej i ich esbeckich oficerów prowadzących?

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 03.03.09